

Stanisław Tomala

Homo ludens z książką w ręku

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 31, 59-66

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Tomala

HOMO LUDENS Z KSIĄŻKĄ W RĘKU

(Na marginesie *Lektur nadobowiązkowych* Wisławy Szymborskiej)

Znana jest powszechnie wstrzemięźliwość Wisławy Szymborskiej w komentowaniu własnej poezji i wpisywanych w nią – w przekornie zazwyczaj żartobliwej poetyce – owych „pytań naiwnych”¹, tak przecież ważnych z punktu widzenia jednostkowych i gatunkowych losów człowieka, pytań, których celem jest pobudzanie ludzkiego myślenia. Myślenia o sobie i innych, o danej nam – raz jeden tylko w bezkresie wieczności – krótkiej chwili bycia tutaj, po tej stronie czasu, w spełniającej swe niewiadome przeznaczenie historii. „Tak się złożyło, że jestem i patrzę” – wyznaje w pewnym momencie podmiot liryczny wiersza *Może być bez tytułu*² ujawniając mimochodem, w aforystycznym poniekąd skrócie myślowym, podstawową dla Szymborskiej fascynację bytem ludzkim, zjawiającym się, co prawda, w przypadkowym miejscu heraklitejskiej rzeki, wpisanym jednak poprzez mechanizmy genetyczne – co dotyczy zresztą nie tylko biologii, lecz i kultury³ – w porządek ponadindywidualnej ewolucji gatunkowej. „Pytania naiwne” stanowią w tym wypadku konsekwencję oglądania świata z takiej właśnie perspektywy: jednostkowej i gatunkowej równocześnie, co oznacza, iż ogarniają one nie tylko współczesność określonego bytu jednostkowego, ale też poza tę współczesność wykraczają penetrując, z godną podziwu intuicją, mniej lub bardziej odległe pokłady przeszłości. Mówiąc obrazowo: Tajemnica Istnienia Poszczególnego, której przeżycie prowadzi każdorazowo ku różnorodnym uświadomieniom egzystencjalistycznym, zostaje tutaj skonfrontowana z Tajemnicą Istnienia Gatunkowego, co – jak się wydaje – dość skutecznie broni autorkę *Stu pociech* przed powielaniem tego typu filozofii⁴.

Można domniemywać, iż niechęć Szymborskiej do dyskursywnego problematyzowania własnej przygody z literaturą – co jest przecież czymś odosobnionym na tle aktualnie panujących tendencji – wynika w dużej mierze z konsekwentnego wpisywania podmiotu swych obserwacji w perspektywę długiego trwania, w gatunkową biografię człowieka. Unieważnia się wówczas –

jako chwilową, a i ułudną także – problematykę czasu jednostkowego wraz ze wszelkimi przynależącymi doń atrybutami. Stąd wynika ta zdumiewająca odporność autorki *Końca i początku* na jakiegokolwiek teraźniejsze mody, intelektualnej głównie natury; odporność zresztą, która – w paradoksalny sposób – nie ma jednak nic wspólnego z projekcją postawy konserwatywnej. Powiada Szymborska:

„nie jestem pewna, czy koniecznie trzeba być we wszystkim dzieckiem swojej epoki. I czy koniecznie trzeba się poddawać wszystkim modom epoki. Ja już troszkę o tym gdzieś pisałam, ale to pewnie nie było takie głośne. Pisałam, że gdyby unieść się nad ziemię i móc usłyszeć ten gwar, te miliardy słów wypowiedzianych, wydaje mi się, że to byłoby przerażające, że ziemia w dawniejszych czasach była cichsza, a teraz krzyk, muzyka, wszystkie aparaty. Gdyby to można było usłyszeć... Bo w eterze, nie wiem, czy tam można coś usłyszeć. I chyba za dużo tego wszystkiego jest. I chyba tak być nie powinno. Mnie się wydaje, że naprawdę zaczynamy mówić za dużo. Wszyscy mówią, mówią, tymczasem tak naprawdę, prawdziwe, warte wypowiedzenia myśli rodzą się trzy, cztery na epokę, a reszta to jest bicie piany”⁵.

Charakterystyczne to dla Szymborskiej konstatacje, tak zresztą ze względu na ich zaplecze myślowe, jak i z uwagi na specyficzną, emocjonalną kadencję zdania, powstrzymującego się świadomie przed wykreślaniem wyrazistych granic pomiędzy żartobliwą ironią a powagą. *Le style c'est l'homme même* (styl to człowiek) – prawdziwość tej diagnozy nie wymaga, w przypadku Wisławy Szymborskiej, nadmiernie rozbudowanych dysertacji naukowych. Potwierdzić ją może każdy w swym indywidualnym doświadczeniu czytelniczym, pod warunkiem oczywiście, iż dysponując poetyckim słuchem, wykaże również dostateczną wrażliwość na zjawiający się tutaj, bez zresztą specjalnych znaków ostrzegawczych, potencjał myśli, niekoniecznie nawet przyjemnych. Ów „poetycki” styl Szymborskiej współtworzy – czego potwierdzeniem cytowany powyżej fragment zapisu telewizyjnego wywiadu świeżo uhonorowanej Noblistki – strategię rozmowy, znajdując również swe interesujące przedłużenie w formach gatunkowo nie-poetyckich, czym są w swej istocie (definitywnej) *Lektury nadobowiązkowe*⁶. Zjawisko, zapewne, zdumiewające; wpisane jednak precyzyjnie w świadomość literacką autorki:

„Jest dla mnie coś irytującego w łatwości, z jaką poeci pisują o poezji i to tak, jakby posiadała ona nadal jakieś sekrety absolutnie niedostępne innym gatunkom literackim. Poeci zawsze przejawiali skłonność do traktowania poezji jako pępka literatury i owszem, zdarzały się okresy, kiedy przekonanie to było uzasadnione. Dzisiaj trąci myszką. Poezja żyje nadal i jest gatunkiem wcale nie poślednim, ale już nietaktem wydaje mi się przypisywanie jej jakowychś bezspornych przewag w odczuwaniu i pojmowaniu życia wobec osiągnięć artystycznych prozy czy dramatu. Od dawna ci, co są tego godni, jadą na tym samym Pegazie i nawet nie zawsze wiadomo, kto trzyma go za grzywę, a kto za ogon...”⁷.

Poezja nie jest więc dla Szymborskiej tożsama z formalistycznymi w swej genezie dystynkcjami – jest, przede wszystkim, ściśle określonym sposobem

przeżywania świata, refleksją nad Istnieniem Poszczególnym wpisanym w ewolucyjny łańcuch Istnienia Gatunkowego – w porządek przyrody i w Kosmos równocześnie. Poeta, by móc formułować swoje „pytania naiwne”, by pytaniami tym nadać dodatkowo walor jednokrotnego doświadczenia, musi zrezygnować z podejrzanych dobrodziejstw cywilizacji, która swoją wizję świata – przykładem historia – zamykać zwykła w zobiektywizowanych diagnozach, w języku przy tym całkowicie pozbawionym jakichkolwiek wskazujących na współodczuwanie emocji.

„Poeta, niezależnie od stopnia wykształcenia, wieku, płci i upodobań (dodajmy również: niezależnie od form, w jakich zechce swą myśl utrwalić – S.T.), jest i pozostaje w głębi swej natury duchowym spadkobiercą pierwotnych plemion. Naukowa interpretacja świata nie robi na nim zbyt głębokiego wrażenia. Jest animistą i fetyszystą, który wierzy w tajemne moce drzemiące w każdej rzeczy i który jest przekonany, że przy pomocy umiejętnie dobranych słów zdoła te moce poruszyć”⁸.

Dojrzałość, udowadniał to już Gombrowicz, mistyfikuje ludzkie poznanie, odbiera mu autentyczność, skazując zarazem na wtórność przeżywania. Wchodząc w dojrzałość, w rzeczywistość różnorodnie sformalizowanej kultury, tracimy swą dziecięcą umiejętność naiwnego postrzegania świata, stajemy się niewolnikiem stereotypowego banału, ulotnej mody, przemijających konwencji. Podobny mechanizm steruje gatunkowym rozwojem człowieka – analogiczna jest tutaj tendencja eliminowania, wraz z postępującym w swe niewiadome przeznaczenie czasem, owej postawy naiwnego zadziwienia światem, kiedy to zdolność magicznego myślenia, przysługująca w naturalny sposób tej postawie, pozwalała zobaczyć to, czego nie dostrzega już pozbawiona swych magicznych korzeni nauka. W tym też sensie poeta jest ariergardą zrationalizowanych systemów wiedzy:

„poeta nie nadaża, poeta wlecze się w ogonie. Na jego obronę można rzec tylko tyle, że przecież ktoś w ogonie wlec się musi. Już choćby dlatego, żeby zbierać rzeczy podeptane i pogubione w tryumfalnym pochodzie praw obiektywnych”⁹.

Lektury nadobowiązkowe Wisławy Szymborskiej do takiej właśnie postawy nawiązują. Unieważniają – świadomie – konwencję gatunkową recenzji, co przecież wymagałoby zaciągu do głównych, liniowych niejako jednostek literackiej armii, skazując poetkę na porzucenie tak przez nią hołubionej straży tylnej... Pozostawanie w ariergardzie ma zresztą w *Lekturach nadobowiązkowych* dwojakiego rodzaju konsekwencje. Wiąże się ono – po pierwsze – z penetracją tych przede wszystkim obszarów rodzimego ruchu wydawniczego, które – bądź to z uwagi na swe egzotyczne treści, bądź też z jakichkolwiek innych powodów – nie mają w zasadzie szans zaistnienia na kolumnach recenzenckich poważnych czasopism literackich. Zgodnie z zasadą (poetycką przecież) „zbierania rzeczy pogubionych”, dociera Szymborska do różnego rodzaju poradników, legend

i baśni, prac popularyzatorskich, rolniczych, leśnych, turystycznych, katalogów, kalendarzy, antologii, leksykonów i słowników, mniej lub bardziej ambitnych memuarów, kiczowatych historyjek itp. itd. Towarzyszy tej penetracji nie tylko chęć ilustrowania znanego skądinąd paradoksu o rozbieżności czytelniczych wyborów z oficjalnie lansowanymi hierarchiami, lecz także – i jest to druga, jak się wydaje, konsekwencja pozostawania w tyle – chęć zmierzenia się, w postawie naiwnej, z tymi obszarami rzeczywistości, które krążąca się wokół swych przyziemnych spraw współczesność tak często pozostawia poza swym własnym horyzontem poznawczym. Szymborska nie chce oczywiście nikogo pouczać – żaden bowiem rodzaj dydaktyzmu nie jest wpisany w projektowaną przez nią postawę poetycką – chodzi raczej o to, aby:

Choćby dla porównania
 poznać inne światy [...]

Dla dobra badań,
 jasności obrazu
 i ostatecznych wniosków
 wzbic się ponad czas,
 w którym to wszystko pędzi i wiruje.
 (*Wielkie to szczęście*)¹⁰

„Wzbic się ponad czas, w którym to wszystko pędzi i wiruje...” *Lektury nadobowiazkowe*, które nazwałbym najchętniej zminiaturyzowanymi esejami, wbrew nawet sugestiom autorki, kwalifikującej te jednoakapitowe teksty jako felietony¹¹ – choć wykorzystują niekiedy, obecną także w poezjowaniu Szymborskiej, perspektywę „przybysza”, kogoś zatem obcego, patrzącego na świat z zewnątrz, „z nietypowych”, jak zauważono „peryferycznych pozycji”¹² – mają przecież swą własną, podmiotową specyfikę. Obcujemy w nich z kimś, dla kogo kontakt ze słowem pisanym, w jego licznych odmianach – i na przekór charakteryzującym epokę tendencjom premiowania mediów audiowizualnych – jest nadal (po staroświecku...) „najpiękniejszą zabawą, jaką sobie ludzkość wymyśliła”¹³. Spełnia się w tej zabawie archetypalne poniekąd marzenie o wolności – wolności wyboru czytanego tekstu, ale też wolności w rozpatrywaniu i waloryzowaniu jego sensów. Potwierdzeniem tej wolności jest opowiedzenie się za ulotną formą felietonu przeciwko skodyfikowanej formie recenzji; jej konsekwencją zaś – swobodny przepływ myśli luźno tylko (co jest tu raczej regułą) powiązanych z materiałem podejmowanych w danej lekturze spraw.

Zabawa jest przeciwieństwem powagi, choć nie musi jej unieważniać. Penetrujący różne sektory rzeczywistości „Homo Ludens z książką w ręku”¹⁴ wyraża swój dystans do przemijających zjawisk dobrotliwym, uroczym niekiedy żartem, w którego podtekście zachowana zostaje jednak świadomość rozgrywanego się dramatu, na różnorodnych zresztą piętrach odczuwania. Życie – powiada Szymborska – to nic innego, jak „rozhuśtana na grozie wesołość / nie

wołająca nawet ratunku...”¹⁵. Ów, stale się zresztą pojawiający w poezjowaniu Wisławy Szymborskiej, kontrast pomiędzy „grozą ontyczną a »wesołością« formy sprzeciwu wobec niej”¹⁶ to oczywiście oznaka postawy ironicznej – postawy, będącej konsekwencją świadomego wyboru, co niejednokrotnie formułowane jest *expressis verbis* w *Lekturach nadobowiązkowych*

„Żart – powiada Szymborska w związku z *Wierszami o kotach* Thomasa S. Eliota – jest najlepszą dla mnie rekomendacją powagi – gwarancją, że jest to powaga wynikająca z przekonania i wyboru, a nie z psychicznego ograniczenia”¹⁷.

A w innym miejscu, na marginesie antologii pt. *Przedstawiamy humor francuski* autorstwa Arnolda Mostowicza:

„Humor to młodszy braciszek powagi. Coś w rodzaju kosmicznego Jacka u boku kosmicznej Agatki. Pomiędzy rodzeństwem istnieje stałe napięcie. Powaga patrzy na humor z wyższością starszeństwa, a humor ma z tego powodu kompleksy i w głębi duszy chciałby być stateczny jak powaga, co mu się, na szczęście, nie udaje”¹⁸.

Humor i żart, znakomitej zazwyczaj jakości, pojawiają się w *Lekturach* w różnorodnych kontekstach, niekiedy bezinteresownie, na zasadzie czystego nonsensu, częściej jednak w sfunkcjonalizowanym powiązaniu z merytorycznym przesłaniem tekstu. Przywołajmy, bez specjalnej zresztą selekcji, kilka tylko przykładów: „Ogiński pisał, jak ogólnie wiadomo, polonezy Ogińskiego”¹⁹; „Futro było solidne i, jak myślę, nikt go oprócz białych lisów przedtem nie nosił”²⁰; „Właściwie to nawet z łóżka sam nie wstawał, tylko go wstawano” (o cesarzu Napoleonie)²¹; „Wolanowski to chyba najczęściej szczepiony dziennikarz polski, ponieważ stale jeździ do dalekich krajów”²²; „Gdyby nie te wizyty (istot pozaziemskich, to aluzja do Dänikena – S.T.), ludzkość żyłaby dalej w stadium bezmyślnej hordy, a w najlepszym razie jako dziki zespół pieśni i tańca...”²³; „Anielską częścią swojej natury szczerze się tym raduję, diabelską – ziewam”²⁴;

„Biorąc to wszystko pod uwagę, za cud uznać należy, że śmierć przez 93 lata omijała [uwaga korekta! – S.T.] Muajjada ad-Duala Abu-Muzaffara Usamę ibn Murszida ibn Ali ibn Mukallada ibn Nasara ibn Mukidha al-Kinani asz-Szajzari, takie bowiem nosił czy raczej ciągnął za sobą nazwisko...”²⁵

Humor tego typu – jednozdaniowy z reguły, aforystyczny – nadaje tekstom Szymborskiej (podobnie zresztą, jak to ma miejsce w jej poezji) ów pozór stylistycznej lekkości, tak blisko niekiedy spokrewnionej z konwencjami języka potocznego. „Żartobliwość” autorki *Lektur* ma przecież inny jeszcze wymiar, przenosząc uwagę odbiorcy z płaszczyzny stylistyczno-językowej tekstu na jego kompozycję. To bowiem, co charakteryzuje impresje lekturowe Szymborskiej być może najdokładniej, wiąże się z chwytami konceptualistycznymi, niekiedy o wyraźnie barokowej proveniencji²⁶. I znów – nic tu w zasadzie nowego, zjawisko to znane jest przecież, i to dość dobrze, z twórczości poetyckiej autorki

Wołania do Yeti. Ryszard Matuszewski np. tym właśnie zjawiskiem skłonny jest tłumaczyć fenomen poczytności Szymborskiej:

„Sekret tkwi [...] w tym, że wiersze Szymborskiej nigdy nie są nudne nawet dla tych, co są mało wrażliwi na tzw. „czystą lirykę”. Są one interesujące – powiedziałbym – fabularnie, z tym, że jest to raczej połączenie pomysłu fabularnego z intelektualnym konceptem. W tej sytuacji wiersz przybiera kształt skondensowanej noweli lub miniaturowego eseju i czyta się go trochę inaczej niż wiersze większości współczesnych poetów, dla których źródłem inspiracji ciągle nie przestaje być raczej określona wizja lub stan emocjonalny (mówiąc językiem staromodnym – „nastroj”) niż koncept, myśl. [...] Konceptualizm wierszy Szymborskiej wydaje się ich wielkim walorem”²⁷.

Poetyckie koncepty Szymborskiej wywodzą się zazwyczaj z uważnej, niekonwencjonalnej obserwacji rzeczywistości – zarówno zresztą tej historycznej, jak i biologicznej (i to w równej mierze w skali makro-, jak i w skali mikro-) – przy czym obserwujący tę rzeczywistość podmiot, wychodząc z reguły od konstatacji oczywistych, zmierza do zaprzeczenia tej oczywistości, obnażenia tkwiącego w niej, a niedostępnego potocznemu oglądowi, paradoksu. Szymborska unieważnia w ten sposób stereotypowe systemy postrzegania świata, rozbija sformalizowane przyzwyczajenia, ukazuje myślową atrakcyjność głęboko indywidualnego kontaktu z redagowaną przez historię i naturę Księgą Sensów. Analogiczna do pewnego stopnia taktyka obecna jest i w *Lekturach nadobowiązkowych*, które – jak już wspomniano – kierują uwagę autorki, a i czytelnika także, ku zaskakującym niekiedy konkluzjom, pozwalając dostrzec w omawianym tekście nieoczekiwaną i przekorną zazwyczaj prawdę. Książka popularyzująca wiedzę o delfinach jest na przykład dla Szymborskiej pretekstem do sformułowania epistolarnego przesłania do tych zwierząt, którym grozi ze strony ludzkości istotne niebezpieczeństwo. Oto fragment tego przesłania:

„Widzicie w nas świetnych partnerów do igraszek i ani Wam w głowie, że te igraszki mogą się w każdej chwili obrócić w paskudną aferę. Muszę Was ostrzec, że już niektórzy ludzie zaczynają Was tresować dla potrzeb marynarki wojennej. Bez trudu można Was nauczyć odróżniania okrętów państwa A od okrętów państwa B. Jedne okręty ominiecie obojętnie, a w drugie uderzycie całym ciałem, do którego uwiązany będzie ładunek trotylu. Próbné egzaminy zdałyście już na bardzo dobrze. I to jest właśnie przyczyna, że piszę do Was ten list, donos na ludzkość, której tak ufacie”²⁸.

Klasyczny to dla Szymborskiej przejaw konceptualistycznej poetyki, w której żartobliwa (z pozoru) forma odsłania bardzo gorzką prawdę, zaś wyjściowa teza (miłość do zwierząt) przeistacza się w swe przeciwieństwo. Warianty owego konceptualizmu są w felietonach Szymborskiej oczywiście bardzo zróżnicowane, tak jak różnorodna jest tematyka omawianych przez nią publikacji. Bywa tak, iż – wychodząc od tezy skądinąd oczywistej, mówiącej o czytelniczej popularności różnego rodzaju poradników kulinarnych – dochodzimy (wraz z autorką) do smętnych bardzo konkluzji na temat stanu tak zwanych w niedalekiej prze-

szłości zakładów zbiorowego żywienia²⁹. Felieton poświęcony monografii Ireny Solskiej, koncentrujący swą uwagę na kwiecistych stylistycznie recenzjach z epoki opisujących w egzaltowany sposób teatralną karierę artystki, kończy się następująco:

„Wiem, wiem, co teraz chcecie powiedzieć, drodzy Czytelnicy. Że to wszystko to przecież czysta grafomania. Jasne, że grafomania. Ale jakże zajmująca w czytaniu! Podczas gdy dzisiejsze recenzje... Które grafomanią nie są, ach, skądże znowu, ach gdzieżby... Te spekulacje pełne fałszywej wyzszości... Pisane przez autorów znudzonych i sobą i tematem... Doprawdy, gdyby mi przyszło wybierać...”³⁰

Koncepty Szyborskiej – choć mieszczą się, generalnie rzecz biorąc, w pewnej ogólniejszej strategii literackiej – powoływane są (i w tym ich atrakcyjność) do jednorazowego li tylko zaistnienia. To jednak, co umożliwia lekturę tych – wydawałoby się – fragmentarycznych i okazjonalnych wypowiedzi jako tekstu ciągłego, merytorycznie spójnego, wynika także z integralności wpisanego weń podmiotu. Kogoś zatem wrażliwego i sceptycznie traktującego spetryfikowane wyobrażenia człowieka o sobie samym; kogoś, kto z mądrym dystansem i stoicką rezerwą wsłuchany jest w monotony szmer przesypującego się w klepsydrze piasku; kogoś wreszcie, kto potrafi – w świecie pozbawionym kompasu – orientować się jako tako wedle kilku staroświeckich wektorów.

Przypisy

¹ W. Szyborska, *Schylek wieku*, w: *Ludzie na moście*, Warszawa 1986.

² W. Szyborska, *Może być bez tytułu*, w: *Koniec i początek*, Poznań 1993.

³ W. Szyborska, *Dzieci epoki*, w: *Ludzie na moście*, op. cit.

⁴ „W poetyckim świecie Szyborskiej orientować się trzeba podług współrzędnych zapożyczonych z dziejów myśli filozoficznej. Nie będzie to jednak określony i konsekwentny system, choć krytycy najchętniej wskazywali związki tej twórczości z monadologią Leibniza, nurtami egzystencjalizmu, ewolucjonizmu, a także z metafizyką.” (A. Legeżyńska, *Wisława Szyborska*, Poznań 1996, s. 34). Sama Szyborska dość jednoznacznie – w rozmowie z Krystyną Nastulaną – dystansuje się od wpisywania swej poezji w tradycję egzystencjalistyczną: „Nie uprawiam wielkiej filozofii, tylko skromną poezję. Egzystencjaliści są monumentalnie i jednostajnie poważni, żartować nie lubią. Naprawdę nie czuję, żebym do tego typu myślenia szczerze przylegała. W zbytniej powadze widzę zawsze coś odrobinę rozśmieszającego.” (K. Nastulanka, *Sami o sobie. Rozmowy z pisarzami i uczonymi. Powrót do źródeł*, Warszawa 1975, s. 305). Słusznie zauważa Adam Zagajewski w swym omówieniu *Wielkiej liczby*: „To nie jest poezja egzystencjalistyczna, zbyt silny jest jej realizm, zbyt bliskie i niezdawkowe wyczuwa się w niej związki z innymi ludźmi i ze światem; to poezja Wisławy Szyborskiej, osobista i osobna, wirówka mieszcząca najróżniejsze elementy rzeczywistości i historii, emocje i futurologię, wirówka swobody i niezależności.” (A. Zagajewski, *Poezja swobody*, w: *Drugi oddech*, Kraków 1978, s. 117). Zob. także: A. Wiatr, *Szyfł poezji w piekle współczesności. Rzecz o Wisławie Szyborskiej*, Warszawa 1996, s. 123–126.

⁵ *Lekcja zdziwienia światem. Pierwszy wywiad telewizyjny z Wisławą Szymborską przeprowadzony w dniu przyznania poetce Nagrody Nobla*, w: *Radość czytania Szymborskiej*, Kraków 1996, s. 24.

⁶ Zob. J. Pilch, *Co czyta Wisława Szymborska*, „Echo Krakowa”, 16.10.1981; J. Kwiatkowski, *Felieton obowiązkowy*, „Pismo” 1983 z. 4.

⁷ W. Szymborska, *Lektury nadobowiązkowe*, Kraków 1992, s. 201–202. Dalej LN III.

⁸ Tamże, s. 244.

⁹ Tamże, s. 216.

¹⁰ W. Szymborska, *Wielkie to szczęście*, w: *Koniec i początek*, op. cit.

¹¹ Stwierdza Szymborska w przekornej autorecenzji *Lektor*: „Autorka świadomie nie nazywa ich recenzjami. W ten prosty sposób unika zarzutu, że pisze recenzje kiepskie. Kiepskie recenzje to dziedzina recenzentów, a ona czuje się felietonistką. Felietony jej tym różnią się między sobą, że są raz takie, raz owakie. Zawsze jednak starają się być krótkie, dzięki czemu czytelnik dużo prędzej będzie mógł się połapać, co który felieton jest wart, niż gdyby miał do czynienia z wielostronicowym esejem”. *Lektury nadobowiązkowe*, Kraków 1981, s. 233. Dalej LN II. A w innym miejscu: „Kto nazwie te lektury felietonami, będzie mieć rację. Kto uprze się przy »recenzjach«, ten mi się narazi” (LN III, s. 5).

¹² J. Grądział, *Świat w pułapce wiersza. Autorefleksja a praktyka poetycka Wisławy Szymborskiej*, w: *Radość czytania Szymborskiej*, op.cit., s. 181.

¹³ LN III, s. 6.

¹⁴ Tamże, s. 6.

¹⁵ W. Szymborska, *Komedyjki*, w: *Koniec i początek*, op. cit.

¹⁶ A. Legeżyńska, op. cit., s. 115.

¹⁷ W. Szymborska, *Lektury nadobowiązkowe*, Kraków 1973, s. 121. Dalej LN I.

¹⁸ Tamże, s. 180–181.

¹⁹ LN I, s. 28.

²⁰ Tamże, s. 81.

²¹ Tamże, s. 258.

²² LN II, s. 35.

²³ Tamże, s. 67–68.

²⁴ Tamże, s. 92.

²⁵ Tamże, s. 108.

²⁶ Na związek twórczości Szymborskiej z poetyką baroku zwraca uwagę Andrzej Lam w artykule *Echa baroku w poezji Wisławy Szymborskiej*, „Życie Literackie” 1987, nr 47.

²⁷ R. Matuszewski, *O wierszach Wisławy Szymborskiej*, w: *Z bliska: szkice literackie*, Kraków 1981. Cyt. wg. *Radość czytania Szymborskiej*, op. cit., s. 248.

²⁸ LN II, s. 130–131.

²⁹ LN I, s. 185–186.

³⁰ LN III, s. 206.